

**Boguś Magrel: Jacek, czy wiesz że czeka Cię ciężki wywiad, bo to nie będzie rozmowa z redaktorem Dziennika Zachodniego, tylko ze mną.**

Jacek Jawień: Czytałeś go.... .

**B.M. Czytałem nie tylko ten wywiad, ale też parę innych. Nie będę Cię pytał o początek kariery, ale zapytam dlaczego zima? Bo to już Twoja trzecia wyprawa zimowa.**

J.J. Ja w ogóle zacząłem wspinanie od zimy w Tatrach.

**B.M. Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo...**

J.J. Tak, zanim trafiłem w skałki czy w Tatry latem, to najpierw z Kaziorem zrobiliśmy filar Świnicy zimą. Jeszcze z ruskimi dziabami. I tak poszło kilka sezonów.

**B.M. A robiłeś jakieś szkolenia czy jesteś samoukiem?**

J.J. Tak, w międzyczasie zrobiłem skałkowy i letni, ale kartę tatarnika dostałem chyba rok temu... .

**B.M. Czyli jesteś posiadaczem sławnej karty.**

J.J. (*śmiech*).

**B.M. Nie, no w świetle prawa to jest ważne.**

J.J. Wiem, wiem.

**B.M. Czyli zacząłeś od zimy...**

J.J. Ale w Himalaje pierwszy raz pojechałem latem. Byliśmy we czterech, w Gharwalu, na Satopanth – 7075 m Wycofaliśmy się 50 m od szczytu, zabrakło nam doświadczenia, dobrze, że skończyło się bez wypadku. Nie mieliśmy pozwolenia, więc wszystko było robione trochę na wariata, częściowo w alpejskim stylu. Potem wspięliśmy się na Bhagirati 2, ma 6500 m.

**B.M. Opowiedz o przygotowaniach na Shishę. Jaki był podział ról?**

J.J. Całą kasę załatwił Jasiu Szulc z Gdańska. Przy pierwszej wyprawie na Shishę jeszcze na tydzień przed wylotem nie wiedziałem czy lecę, czy nie. Przy drugiej próbie spotkaliśmy się we wrześniu w Łądku, na festiwalu i tam zapadła decyzja, że skoro nie ma K-2, to robimy swoje. Kasy nie wystarczyło na wszystko, musieliśmy coś tam dopłacić. Załatwiliśmy też trochę puchów. Simone Moro załatwił wszystkie namioty z North Face'a, śpiwory i dużo liofili.

**B.M. W jakim koszcie zamknęła się wyprawa?**

J.J. Około 200 tys. zł

**B.M. Opowiedz swoją wersję wydarzeń pod Shishą, bo wersję P. Morawskiego znam z każdej gazety... .**

J.J. Moja wersja się specjalnie nie różni. Myśmy wyciągnęli wnioski z

poprzedniej wyprawy i tym razem nie popełniliśmy błędów. Po pierwsze aklimatyzacja. Nie można zimą od strzału pojechać z lotniska pod górę i tam się aklimatyzować. Myśmy pojechali najpierw do doliny Khumbu i tam przez dwa tygodnie żeśmy sobie tuptali w wyśmienitej pogodzie. Weszliśmy na Island Peak. I to był strzał w dziesiątkę. Potem wróciliśmy do Kathamdu, mały rest i do bazy. Wiedzieliśmy, że taką małą grupą musimy działać bardzo szybko. Nie ma, że boli głowa, czy że biegunka, trzeba naginać. Dzień w dzień. I tak było. Dzień przed wigilią dotarliśmy do bazy. Wigilia i kolejnego dnia z jakami do bazy wysuniętej na 5700 m. Dzień potem znowu transport sprzętu do bazy wysuniętej i złożenie depa powyżej tak, aby kolejnego dnia można było iść z linami. I taka była rotacja. Jedni wychodzili, poręczowali, potem zejście na rest, drudzy w tym czasie zajmowali ich miejsce. Nie było dnia przestoju.

### **B.M. A podział na zespoły? Decydował kierownik?**

J.J. Nie, to wyszło naturalnie. Już w zeszłym roku był taki podział. Natomiast Jasiek Szulc działał w bazach, ale wyżej nie wychodził. Dla kierownika to był ciężki rok, miał bardzo dużo pracy, pełno stresów związanych z szukaniem kasy, nie miał czasu na treningi, ale był bardzo pomocny.

### **B.M. No tak, dobry kierownik to złoto.**

J.J. Zgadza się.

### **B.M. A wyjście na atak szczytowy zespołu Morawski-Moro było przypadkiem czy świadomą decyzją?**

J.J. Myśmy w ostatnim wyjściu doszli chyba do 7200 m, zostawiliśmy liny. To im pozwoliło dojść na przełęcz i założyć dwójkę. Oni nie szli z założeniem, że idą na szczyt. Ale jak już wyszli z bazy, to powiedziałem do Darka Załuskiego: "K.... stary, będzie góra", bo takiego dnia pogody jeszcze nie było. Wcześniej zdarzały się okna, ale my jeszcze nie byliśmy przygotowani na atak, nie mieliśmy obozów, rozwieszonych lin. A Piotrek i Simone trafili okres najlepszej pogody na całej wyprawie. Myśmy byli za nimi jeden dzień, jak oni schodzili z dwójki, to ja i Darek podchodziliśmy. Ale to co działo się z pogodą w okolicy dwójki, to był rekord świata.

### **B.M. Czyli nocleg w dwójce był dla Ciebie najtrudniejszym momentem?**

J.J. Absolutnie najtrudniejszym i z największym ryzykiem. Na początku nie mogliśmy znaleźć namiotu. Poręczówki dochodziły do bariery skalnej, skąd całkiem łatwo wychodziło się na przełęcz. Ale wszystko jest łatwe w dobrej pogodzie. A tam mieliśmy widoczność na kilka metrów, nie widziałem niczego, żadnych traserów. Kluczyliśmy, wreszcie przyszedł podmuch, który rozwał chmury i zobaczyłem namiot. Wydawało nam się, że może go wiatr porwał, ale był! Po wejściu do namiotu zaczęła się walka, praktycznie nie spaliliśmy, leżeliśmy w śpiworach ubrani, gotowi do akcji w każdej chwili.

### **B.M. Gdyby nie było namiotu, to mielibyście duży problem, żeby stamtąd zejść? Jakie były odległości czasowe?**

J.J. Z bazy głównej do wysuniętej szło się około 4 godzin. Z wysuniętej do jedyнки szło się jakieś 6-7 godzin, a z jedyнки do dwójki szło się ponad osiem. Kiedy chłopcy schodzili z dwójki, mieli zejść do jedyнки i dalej do bazy. Mieli zlikwidować jedyńkę, zabrać wszystko oprócz namiotu. Więc perspektywa była kiepska, jeżeli nie będzie namiotu w dwójce, to do bazy nie zdążymy i zostaje tylko nocleg w gołej jedyńce. Po nocy w dwójce wycofaliśmy się zabierając tylko śpiwory. Namiot został, nie było szans go pozwiać nie narażając się na odmrożenia. Zabraliśmy namiot z jedyнки, chociaż był potargany. Mimo burzy, zjazdu do jedyнки poszły bez problemu, ale potem od jedyнки do kolejnych lin prowadził trawers, długości 1200 m, szerokości kilkuset metrów, o niewielkim nachyleniu. W złej pogodzie kicha, bo mimo, że stały trasery nie można było trafić na drogę. Siedzieliśmy w jedyńce i zastanawialiśmy się co robić? Czy iść w tę burzę, czy czekać na poprawę? W końcu nie wytrzymaaliśmy, nie mieliśmy GPS-u, bo ciężar rzeczy - to raz i sprawa baterii - to dwa. W końcu dotarliśmy do lin. Poręczówki wisiały pod granią, z której ostro sypały się kamienie, a jadąc w dół niby patrzysz na linę, ale tak naprawdę nie wiesz czy lina nie jest gdzieś uszkodzona. Stosowaliśmy liny koreańskie, grubości 9 mm i kevlarowe liny 5 i 6 mm Te piątki były trochę za chude, ale szóstki za to były idealne. Liny poszło ze 2,5 km

### **B.M. Letnie wyceny Waszej drogi są znane, jak oceniasz trudności drogi zimą?**

J.J. Nie było trudno. Pierwszy odcinek, podejście do trawersu – był tam lód, fajnie urzeźbiony, lity, nie tam jakieś spadające kalafiory, dziaby pięknie wchodziły. Nachylenie 45-50 stopni. Trawers był łatwy. Powyżej jedyнки było trudniej. Dwa kuluary, szczególnie ten drugi, wyjściowy, był w granicach trójki, ale bardzo kruchy. Uważam, że nie bylibyśmy w stanie zrobić bardzo trudnej drogi w tak małym składzie i w tak krótkim czasie. Musieliśmy się zdecydować na drogę łatwą, jugosłowiańską, albo brytyjską. No i jeszcze zagrożenie lawinowe.

### **B.M. Słyszałem, że przy powrocie do Nyalam były jaja.**

J.J. Tak, całkiem prosty odcinek, który przechodzi się w 6 godzin, robiliśmy 14. Przyszło takie załamanie pogody, że myśleliśmy, że się nie wydostaniemy. Śnieg po pas i po pachy. Nasi kucharze siedzieli tam jeszcze dwa tygodnie i pilnowali sprzętu. Ze wsi po sprzęt nie wyszły jaki, bo nie mogły przejść, dlatego poszli tragarze. W Nyalam byliśmy nieźle zmęczeni.

### **B.M. Czym jest dla Ciebie ryzyko?**

J.J. Wiesz co, chyba tutaj jest większe niż w górach, np. w pracy. (*Jacek prowadzi firmę robót wysokościowych – przyp. B.M*). W górach ryzykiem jest spadający kamień, lawina. Zimą śniegu nie ma zbyt wiele, więc i ryzyko jest mniejsze, odmrożenia - tak, ale jak dobrze pogrywasz, to się nie odmrozisz mocno, bo delikatnie odmrażasz się zawsze. Tam nigdy nie

poszedłbym na maxa, tu idziesz na trudny wspin, wiesz, że jest ryzyko, ale idziesz na to, idziesz po krawędzi. Tam jest daleko do takiego ryzyka, oczywiście gdyby trzeba byłoby przejść jakąś grań, to pewnie by się to zrobiło, ale jak jesteś w czteroosobowej grupie, to nawet po ścieżce chodzi się ostrożnie, żeby nie było głupiego wypadku, typu skręcenie kostki. Bo jak jeden wypadnie, to jest po wyprawie. To nie jest tak, jak na wyprawach narodowych, gdzie wyłączenie jednego wspinacza z 15-tu nie ma przeważnie dużego znaczenia.

**B.M. No właśnie, na ile wyjazd małego teamu był świadomym wyborem, a na ile był koniecznością np. finansową?**

J.J. Poprzedni wyjazd pokazał, że da się tę górę zrobić małym teamem. Ale myślę, że pozostałych gór 8-tysięcznych nie zdobytych zimą już nie. W sprawie Shishy byliśmy o tym przekonani, podczas trekkingu nie podziwialiśmy widoków, tylko gadaliśmy jak tę górę zrobić? Żartowaliśmy z Simone, że jak się nie da, bo będzie zła pogoda, to wykopimy tunel w środku góry, choćby zębami, ale musi się udać! Byliśmy bardzo zdeterminowani, na to miała też wpływ ta wyprawa wcześniejsza.

**B.M. A tarć między Wami nie było?**

J.J. Nie.

**B.M. Po wyprawie również?**

J.J. Również. (*Śmiech*)

**B.M. Ok, wszystko wiem. Czego słuchaliście w bazie, co czytałeś pod Shishą?**

J.J. Przeczytałem: Kod Leonarda da Vinci, Wielką włóczęgę, Króla szczurów. Simone przywiózł parę fajnych gazet.... włoskich (*śmiech*).

**B.M. Bo DVD nie mieliście....**

J.J. Mieliśmy, widzieliśmy Epokę lodowcową. Kupiliśmy w Kathmandu i Darek przywiózł z Warszawy fajne filmiki, ale nikt się nie odważył tego odpalić. Woleliśmy tego nie ruszać (*śmiech*). Z muzyki mieliśmy Kazika, Kult, Maleńczuka. Na każde wyjście coś innego.

**B.M. Powiedz mi czy pojechałbyś na Shishę jeszcze raz?**

J.J. Gdybyśmy jej nie zdobyli?

**B.M. Sukces wyprawy jest, ale czy Ty nie chciałbyś wyrównać rachunku.**

J.J. Nie patrzę na to w ten sposób. Góry traktuję inaczej, fajnie, jest szczyt, to i tamto, ale nie chciałbym jeździć w to samo miejsce, oczywiście jeżeli nie jest to K-2. Widzieć trzeci raz tę samą drogę, tych samych ludzi, dla mnie nie jest to interesujące, nie ma w tym nic nowego. A żeby wejść latem, łatwą drogą, żeby tylko móc powiedzieć, że się było na szczycie, tak może powiedzieć mnóstwo osób.

### **B.M. A zimą pojechałbyś?**

J.J. A zimą mógłbym pojechać, myślę, że bym się skusił..... a może nie mam szczęścia do tej góry? Może trzeba spróbować gdzie indziej?..... Nie, nie pojechałbym trzeci raz. Szkoda czasu. Lata tak szybko lecą.

### **B.M. Wyprawa Twoich marzeń, gdzie i z kim?**

J.J. Myślę, że to się szykuje tej zimy, czyli K-2 zimą. To jest góra niesamowita, i w tym składzie, który jest przewidywany, czyli Wielicki plus stara gwardia. Tak się składa, że Krzychu postawił na doświadczenie, ja się tam jakoś załapałem, ale generalnie będę chyba najmłodszym uczestnikiem. Pojadą chyba Simone Moro, Denis Urubko, Darek Załuski, Natkański, Pawlikowski, Walek Fiut, może Siekierka, czyli Berbeka. Lista jest szeroka, Krzychu ma zbudować z tego 10-12 osób. Myślę, że Krzychu już ma takie doświadczenie jeśli chodzi o K-2, już tyle wniosków wyciągnął, że tej zimy nie ma bata! Zjemy tę górę. Rozumiesz, nie da się pojechać trzeci raz na zimową wyprawę i nie wejść.

### **B.M. Do trzech razy sztuka.**

J.J. Plan jest dokładnie taki, jak na Shishy. Jedziemy najpierw do Pakistanu na Rakaposhi, na aklimatyzację.

### **B.M. Wysoka góra 7700 m, Anna Czerwińska twierdzi, że trudna.**

J.J. No bo to jest trudna góra, ale Krzychu zawsze mówi: "K... nikt nie mówił, że będzie łatwo". Potem odpoczynek i helikopterami do bazy, żeby nie tracić czasu na podejście, poza tym zimą może być problemem przejście lodowca ze względu na śnieg. A jak będziemy w bazie, to można działać. Już we wrześniu ma ruszyć karawana, żeby jeszcze latem założyć bazę. Wszystko będzie czekać na nas do zimy. K-2 to moje marzenie. Oczywiście jest też plan dalekosiężny, chcemy potem zrobić wyprawę na Makalu, ostatni niezdobyty zimą szczyt w Himalajach. Mamy już pewne doświadczenia w Nepalu, zaczynając od agencji itd. Bo Pakistan to jest jednak co innego... Ale to będzie też trudna wyprawa, to jest jednak prawie 8500 m.

### **B.M. Andrzej Wilczkowski napisał: "W trudnych chwilach mojego życia, kiedy zamykam oczy - widzę góry". Co Widzi Jacek Jawień?**

J.J. Nie widzę gór. Ja nie mogę pozwolić sobie na wyjazdy latem, bo pracuję, między innymi właśnie stąd wzięła się ta zima. Od kilku lat prowadzę roboty wysokościowe, imprezy integracyjne, nie mam etatu, muszę latem zarobić na cały rok. Przychodzi zima, okres martwy, to po co siedzieć w domu? Lepiej pojechać w góry. To mi pasuje. Po wyprawie to owszem, jeszcze przez parę nocy budzę się i myślę, że jestem w bazie. Ale teraz myślę o spółdzielni, o robocie. Nie mam myśli o górach, ale też dlatego, że wiem, że będzie K-2 i to we mnie siedzi. Jest plan! To jest ważne. Kiedy nie wiedzieliśmy czy jedziemy na Shishę, to można było sobie strzelić w łeb, nie ma nic gorszego jak taka niepewność. A tu trzeba działać, trzeba trenować, trzeba się przygotować psychicznie. Psyche to jest 90% sukcesu.

**B.M. Gdyby była tak możliwość, żebyś mógł zostać zawodowym alpinistą, np. jak taki J.C. La Fafaill, który jeździ z góry na górę, ma silnych sponsorów, chciałbyś tak?**

J.J. Myślałem o tym, wprawdzie nie miałem takiej możliwości, ale nie wiem, czy tak bym chciał. Robić ze swojej pasji robotę, to w tym momencie już nie jest pasją. A nie ma nic gorszego jak jechać w góry z niechęcią. Może to sprawia przyjemność, może i do końca życia, ale ja bym tak nie chciał. W górach super jest to, że jest to prawdziwa odskocznia, że góry są czystą formą. A nie, że musisz jakiś tam klientów wprowadzić. Nie chciałbym gór traktować jako placu robót. Dla mnie góry są odpoczynkiem psychicznym, formą ucieczki, ale jak miałbym robić to cały czas, to nie dałbym rady oderwać się, ZUS musiałbym płacić z bazy przez telefon satelitarny.

**B.M. Jesteś z Tychów, znasz sprawę "Licealistów", jakie jest twoje zdanie na ten temat?**

J.J. Ja uważam, że Nauczyciel już karę poniósł, to jest pierwsza rzecz. Teraz jaki nie byłby wyrok, to tak naprawdę nie ma już znaczenia. Myślę, że ma rację starając się i apelując, aby dopuścili go do pracy. On nie zrobił tego z premedytacją, ani z własnej woli. Pozbawiając człowieka pracy na dłuższy okres, całkowicie psychicznie go to załamie. Pamiętajmy też, że on ma rodzinę na utrzymaniu. Mi chodzi tylko o niego, on karę będzie już do końca życia ponosił. Jasne, trzeba też spojrzeć od strony rodziców, ale ich stanowisko znamy.

**B.M. Czy Ty potępiasz jego zachowanie, to, że on tę wycieczkę zorganizował, że się tym dziećmi zajmował?**

J.J. Nie, absolutnie nie potępiam. Takich ludzi jak on tak naprawdę jest niewielu. Tylko, że jemu się trochę po prostu....  
Wiadomo, są różne opinie, ludzie na to różnie reagują. Ja go nie znam osobiście, tylko znam opowieści ludzi, którzy byli z nim blisko. To co robił, to fajna sprawa.

**B.M. Obawiam się, że teraz żaden nauczyciel nie zrobi nic ponad szkolony program, bo będzie się bał, że jak coś pójdzie nie tak, to podzieli los Mirka. A wyrok skazujący wyklucza go z zawodu.**

J.J. Ale on chce pracować.

**B.M. I dzieci też chcą.**

J.J. Wszyscy chcą, żeby pracował, ale on nie może... .

**B.M. Co robisz kiedy się nie wspinasz? Jak spędzasz wolny czas?**

J.J. Nie pamiętam, żebym w wolnym czasie się nie wspinał.

**B.M. Czy masz swoje ulubione drogi, ulubione skały, szczyty?**

J.J. Jasna sprawa, Podlesice to jest miejsce, gdzie się czuję najlepiej, zawsze tam wracam, jeżdżę tam od kilkunastu lat i może padać śnieg,

deszcz, jak mam wolny czas, to właśnie tam jadę. Nie muszę się tam wspinać, spotykam się z kumplami. Wielbłąd, to jest moja ulubiona skała. Byłem na niej we wszystkich miesiącach roku. Przez te wyprawy himalajskie, Tatry sobie trochę odpuściłem, ale lubię Zamarłą. Dostałem się do GOPR-u, jestem na stażu, więc jeszcze muszę po Beskidach pobiegać.

**B.M. A dlaczego nie do TOPR-u?**

J.J. Za daleko. To jest bardzo hermetyczne środowisko i nie jesteś w stanie się tam dostać. Może nie, że nie jesteś w stanie, ale jest to bardzo trudne. Ja nawet nie próbowałem, wybrałem Beskidy, mam bliżej.

**B.M. Czy masz jakieś życiowe motto?**

J.J. J.... stare baby.

**B.M. Mogę to napisać?**

J.J. Napisz, nie wiem, czy to jest motto, tego bym tak nie nazwał, ale to takie hasło, które ciągnie się za nami od wielu lat i rozpropagowałem je na wyprawie na K-2. Ze wszystkimi, z którymi mam kontakt z tej ekipy, tak się pozdrawiamy, hula w mailach, skrót "JSB". Jest o tym cała piosenka, którą śpiewałem w Kashgarze, za co Monika Rogozińska jest na mnie obrażona. Nie ukrywam, zachowałem się jak ostatni cham.

**B.M. Alpinistom z tym do twarzy....**

J.J. Myślę, że większym chamstwem było to, że ukradłem Chińczykowi rower (*śmiech*).

**B.M. Mnie ukradli termos i buty, powiedzmy, że wyrównałeś rachunki. O co Cię nie zapytałem, a o czym chciałbyś opowiedzieć?**

J.J. Popatrz, nie pomyślałem o tym... . Nie, no bardzo fajne pytania (*śmiech*). Na pewno nie pójdę w kierunku kolekcjonowania szczytów, dla mnie wyzwaniem jest zima w górach, ciągnie mnie w tym eksploracja, każda nasza wyprawa jest nowatorska, a teraz w Himalajach trudno być pionierem.

**B.M. Czy bierzesz pod uwagę jakieś inne cele poza Himalajami?**

J.J. Chciałbym pojechać na Denali, bo słyszałem, że jest to piekielnie trudna góra ze względu na pogodę. Chciałbym pojechać do Patagonii. Krzychu wypatrzył ostatnio jakieś fajne górki w Ziemi Ognistej, może tam? Jestem otwarty, nie planuję wszystkiego, często coś się rodzi z dnia na dzień.

**B.M. Denis Urubko nie reklamował Ci Tien Szanu albo Pobjedy?**

J.J. Reklamował, ale w tamte strony mnie nie ciągnie. Myślę, że będę brał udział w tych zimowych wyprawach i przez kilka kolejnych Sylwestrów nie będzie mnie w domu.

**B.M. Co na to Twoja dziewczyna?**

J.J. Nic. To jest trudne, ale co mogę z tym zrobić?

**B.M. Dziękuję za rozmowę.**

*Jacek Jawień – z Tychów, 29 lat, zodiakalny bliźniak, ratownik GOPR, himalaista młodego pokolenia, uczestnik zimowych wypraw: na K-2 (2002/2003), Shisha Pangmę (2003/2004 i 2004/2005), członek tegorocznej zimowej wyprawy na K-2.*